

Dogmat „żołnierzy wyklętych”

20 marca 2025

„Żołnierze wyklęci” stali się w III RP dogmatem. I jako dogmat nie podlegają normalnej ocenie historycznej i politycznej. Zbiorowo i bezrefleksyjnie umieszczono pod tą nazwą wszystkich tych, którzy sprzeciwiali się powojennej rzeczywistości.

Również tych, którzy nigdy nie powinni się znaleźć w naszym panteonie narodowym. Jak nie podzielasz zdania o zbiorowej szlachetności, mądrości i prawości powojennego podziemia zbrojnego – przestajesz być Polakiem. Nie ma już miejsca na dyskusję i pytanie o sens ich działań. Prawda ma być jedna. Dzisiaj jako „żołnierzy wyklętych” wymienia się ludzi nie mających nic wspólnego z chęcią walki zbrojnej przeciwko radzieckiej Rosji i nową władzą po 1945 roku: Zygmunta Waltera-Jankego, Augusta Emila Fieldorfa, Witolda Pileckiego, Witolda Staniszkisa czy Stanisława Skalskiego. Dwóch z nich dosyć dobrze znałem i zapewniam, że nie byli żadnymi „żołnierzami wyklętymi”. Umieszczanie ich w jednym szeregu ludźmi takimi pokroju Romuald Rajs „Bury” jest dla nich bardzo krzywdzące.

Odrzucam jednocześnie drugą równie niemądrą kwalifikację, która wobec całości podziemia poakowskiego używa nazwy „żołnierze przeklęci”. Tak oczywiście nie było. Byli przecież również tacy, którzy nie mieli dokąd wracać. Byli tacy, którzy z różnorakich powodów znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. W latach 1990. poznałem wielu z nich, w tym legendę tego podziemia Antoniego Hedę-Szarego. Historia polskiego powojnia wkomponowała się pogmatwane losy narodu polskiego i nie powinna podlegać prostackim definicjom.

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych jest dziełem PiS-owskim, a nie endeckim, do czego dzisiaj próbują przekonywać nas liczni politycy Konfederacji. Sprawę krótko i celnie opisał redaktor „Tygodnika Przegląd” Paweł Dybicz: „PiS-owcy

potrzebowali mitu założycielskiego i swoich bohaterów. Nie udało im się przedstawić siebie jako jedynych wiernych synów powstańców warszawskich, bo do tej tragedii nawiązują także inni. Do Solidarności nawiązać nie mogli, bo kto w niej był bohaterem? Lech Wałęsa, prezentowany jako „Bolek”. Frasyniuk, Geremek, Mazowiecki. Kaczyński wraz z Ziobrą oraz ich zwolennicy, do spółki z IPN, ze święta ustanowionego wspólnie z PO i Bronisławem Komorowskim uczynili wielką państwową fetę”. Tak właśnie było.

Kult „żołnierzy wyklętych” jest kontynuacją tradycji insurekcyjnej i znakomicie wpisuje się w nasze nieszczęsne powstania 1830, 1863, 1944. Kult ten stał się częścią ideologii państwowej współczesnej Polski. Jest to kontynuacja „tendencji samobójczej narodu polskiego i wpisuje się doskonale w dalszy ciąg „dziejów głupoty w Polsce”. Nie wiem natomiast czy sami w to wierzą, czy tylko beczelnie wykorzystują. Stawiałbym na to drugie. Pamiętam jak w prezydent Andrzej Duda w 2021 roku – czyli przed wzmożeniem wojny na Ukrainie – odwiedził Podlasie i spotkał się z Białorusinami mieszkającymi w Polsce. Po tym spotkaniu złożył wieniec i modlił się przy pomniku mieszkańców Zaleszan pomordowanych w 1946 roku przez oddział Romualda Rajsa „Burego”. Powiedział wtedy: „Modliłem się tam za tych, którzy zginęli, złożyłem wieniec jako Prezydent RP pod krzyżem, który upamiętnia ofiary sprzed dziesięcioleci. To ważne jako element oddania szacunku, pamięci. To ważne w tym najważniejszym duchowym aspekcie”. Dzisiaj jestem głęboko przekonany, by tego już nie uczynił.

Najbardziej zaskakujące mnie bezrefleksyjne podejście do tematu ludzi zazwyczaj trzeźwych, odwołujący się do dorobku Narodowej Demokracji i realistycznej postawy Romana Dmowskiego. Jak potrafię zrozumieć postawę narodowych-radykałów czy antysystemowców, to zadziwia mnie postawa „wyklętych endeków”. Działania powojennego podziemia są wręcz odwrotnością realizmu, którego uczył Roman Dmowski. Marzenia o

wybuchu kolejnej III wojny światowej, która miała rzekomo wybuchnąć po II i stanowić oczywiste uzasadnienie kontynuowania działań zbrojnych na wyzwolonych spod okupacji III Rzeszy terenach Rzeczypospolitej były szaleństwem. I nie usprawiedliwia tego nawet beznadziejne położenie znacznej części żołnierzy związanych z podziemiem niepodległościowym. „Tonąc politycznie odpowiedzialny człowiek, nie gubi swojej rodziny” – uczył nas działacz Stronnictwa Narodowego Tadeusz Radwan. Dmowski w fundamentalnej pracy „Polityka polska i odbudowanie państwa” pisał: „Bytu Polski ryzykować, jej przyszłości przegrywać nie wolno ani jednostce, ani organizacji jakiegokolwiek, ani nawet całemu pokoleniu”. Stronnicy racji powojennego podziemia zapominają o tej ważnej nauce. Promowany model patriotyzmu to straceńcza walka z Rosją i szeroko pojmowaną „komuną” do ostatniego Polaka. Autor „Myśli nowoczesnego Polaka” taki straceńczy patriotyzm piętnował jako szaleństwo i antynarodowe przestępstwo.

Mój najgłębszy sprzeciw budził wpis jednego z działaczy prawicowych, piszących o tym, że Romuald Rajs „Bury” wypełniał testament Romana Dmowskiego. Pokazuje on na jakich manowcach znajduje się dzisiaj duża część prawicy w Polsce. Bezrefleksyjny kult klęsk, dzisiaj przede wszystkim powstania w Warszawie i planowanego powstania antykomunistycznego po wojnie jest zgubą dla naszego narodu. Powstańcze i straceńcze myślenie niestety wpisało się w naszą tradycję i zawsze było wykorzystywanie, i jest dalej wykorzystywane przez Przeciwnika, o czym wielokrotnie przypominała prof. Anna Rażny. Niestety ten powstańczy instynkt jest mocno zakodowany w naszym narodowym DNA. W dalszym ciągu spora grupa naszych rodaków myśli hasłem zbrodniczym „dziś twój triumf albo zgon”. Co gorsza, jest w stanie poświęcić swój naród również w obronie interesów obcego narodu np. ukraińskiego. Ale o „endekach na Kasztance” innym razem.

Zupełną rację ma Andrzej Werblan, który powiedział w wywiadzie dla „Tygodnika Przegląd”, z okazji swoich setnych urodzin:

„Obecnie, 30 lat po zmianie ustroju, aktualność „Dziejów głupoty w Polsce” niepomrotnie wzrosła. Nigdy bowiem – ani międzywojniu, ani w Polsce Ludowej – myślą polityczną i wyobrażeniami o przeszłości nie rządziła tak niepodzielnie krytykowana przez Bocheńskiego wizja romantyczno-mesjanistyczna. Zupełnie się zatarły różnice między dawnym stanowiskiem piłsudczykowskim, pepesowskim i endeckim. Wszystko zdominował kult walki zbrojnej, powstań, uwielbienie martyrologii. Sprawujące rząd dusz partie posolidarnościowe, choć swój wielki sukces zawdzięczają pokojowym porozumieniom i geopolityce, tymi korzeniami się wyraźnie brzydzą. Osią ich polityki historycznej stał się kult „żołnierzy wyklętych” i rusofobia”. Paradoksem jest to, że socjalista musi uczyć endeków endeckiego myślenia.

Dzisiaj kult „żołnierzy wyklętych” wykorzystywany jest w wspominatej sprawie ukraińskiej. Hartuje się ducha zarówno naszych wschodnich sąsiadów, jak i naszą opinię publiczną. Jest to wysoce naganne i przyniesie same straty. Jest to gra na skojarzeniach, niesprawiedliwych porównaniach i uczuciach. Politycy w Polsce zachęcają Ukraińców, by wszystkiego postawili na jedną kartę. Przyzwyczajają również Polaków do myśli o nieuchronności konfrontacji militarnej z Federacją Rosyjską. To fałszywe i zgubne założenie. Problemy główne naszego kraju są zupełnie w innym miejscu. Polacy w III RP wymierają, nasz przyrost naturalny jest katastrofalny. To jedna z różnic między III RP, a znienawidzonym przez ludzi solidarności okresem Polski Ludowej. Miarą patriotyzmu jest dzisiaj chronienie naszej tkanki narodowej. Musimy dbać i walczyć o biologiczne przetrwanie naszego narodu przez najbliższe dziesięciolecie. Spełnia się czarny sen Walentego Majdańskiego. Musimy unikać nie tylko wtopienia się w multikulturowość współczesnego zachodniego świata, ale bezwzględnie unikać konfrontacji wojennej z naszymi sąsiadami. Szczególnie z tym największym, czyli Rosją. Politycy nie mają prawa żaglować naszym życiem oraz życiem naszych dzieci i wnuków. W polskim interesie narodowym jest unikanie konfliktu

z Niemcami i ułożenie na nowo stosunków z Białorusią i Rosją. Wielokrotnie wspominany w tekście Dmowski jest autorem słów: „Człowiek, który ryzykuje byt narodu, jest jak gracz, który siada do zielonego stołu z cudzymi pieniędzmi”. To idealnie obrazuje polityków rządzących dzisiaj Polską.

Wracając do samego święta. Bezrefleksyjni stronnicy świętowania twierdzą, że krytyka powojennego podziemia opiera się na „komunistycznych wspomnieniach”. Nic bardziej mylnego. Mamy całą gamę wspomnień ludzi, których trudno posądzić o sympatię do bolszewizmu, stalinizmu czy komunizmu. Przytoczę jedno z takich świadectw. „Po zakończeniu wojny lęki i ustawiczna groza bynajmniej nie ustały. Na naszych terenach [...] pozostały duże grupy partyzantów, powstałe zwłaszcza ze Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (WiN) i z Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) [...] rozbrajali posterunki milicji, odbijali więźniów trzymanyh w aresztach itd. Ten stan rzeczy trwał kilka lat. Najgorsze były noce, podczas których bardzo często do wierzchowskich domów wkraczali ludzie z lasu [...]. Niektórzy partyzanci, pozbawieni nadziei i wsparcia z Zachodu, zaczęli stopniowo ulegać demoralizacji. Przestali przestrzegać jakiegokolwiek dyscypliny. Stawali się grupami straceńców. Aby się utrzymać, napadali na miejscowe sklepy i spółdzielnie. Zabierali to, co w nich było. Także alkohol. Często pod wpływem spożywanego alkoholu przemieniali się w ludzi zupełnie nieodpowiedzialnych [...]. Zdarzało się także, że niektórzy z owych partyzantów rozstrzeliwali bez żadnego sądu ludzi, o których krążyły wieści, że sprzyjają komunistycznej władzy. Pewnej nocy zastrzelono człowieka o nazwisku Rzepiela, który prowadził we wsi sklepik z różnymi artykułami. W Wigilię przed świętami Bożego Narodzenia 1947 roku grupka takich zdesperowanych i pijanych partyzantów obrabowała w Wierzchowiskach w biały dzień sklep spółdzielczy. Sam widziałem, jak pijani członkowie tej grupy jechali przez wieś furmankami i strzelali na wiwat z pistoletów i karabinów. Po drodze, niedaleko mojego domu, spotkali młodego chłopca o nazwisku Amborski. Zatrzymali go i zapytali, jak się nazywa.

Kiedy odpowiedział, postanowili go rozstrzelać, ponieważ na swojej liście mieli kogoś związanego z nową władzą, kto także nazywał się Amborski.

Jak opowiadali ludzie, obserwujący to zdarzenie przez okna pobliskich chat, znieruchomiącego z przerażenia niewinnego chłopca zaczęli ustawiać do rozstrzelania. Ten zamiast uciekać, stał jak wmurowany pod lufą jednego z nich nazywanego „Cycek”, który uwielbiał zabijać ludzi. Partyzant chwiał się całkowicie pijany i trudno mu było wycelować w stojącego chłopca. Za pierwszym razem chybił, ale drugi strzał był celny. Kula z karabinu roztrzaskała głowę biedaka. Zabójcy wrzucili ciało na furmankę i zawieźli je do znajdującego się poza wsią jaru, gdzie je porzucili. Gdy po porannej Mszy świętej w Boże Narodzenie wracałem do domu, napotkałem kilka kobiet, które w miejscu zastrzelenia Amborskiego z płaczem zbierały do chusteczek leżące tam kawałki roztrzaskanej kuli jego czaszki, aby je dołączyć do odnalezionych zwłok”. To fragment wspomnień arcybiskupa Stanisława Wielgusa. Zamieścił je w książce wydanej w 2014 roku: „Tobie, Panie, zaufałem, nie zawstydzę się na wieki”.

Liczę na to że gdy temat bardziej spowszechnieje, zapewne stanie się tak dopiero za kilka lat, to będzie czas na rzetelną analizę zjawiska bez zbędnych emocji. Nie należy tych tragicznych wydarzeń wykorzystywać do bieżącej walki politycznej.

I na koniec. W latach 1990. „Myśl Polska” drukowała materiały o NSZ i NZW. Większości dzisiaj wydzierających się o nieskazitelności „żołnierzach wyklętych” nie było wtedy jeszcze na świecie lub byli dziećmi. Większość oficjalnej ówczesnej centroprawicy, z poprzednikami dzisiejszego PiS-u, czyli PC o narodowej konspiracji, także tej powojnia, miała do powiedzenia tylko to samo, co Adam Michnik. O tych ludziach i ich losach w tym czasie pisał dzisiejszy redaktor Jan Engelgard czy znakomity dziennikarz Konrad Rękas. Zresztą redaktor naczelny „Myśli Polskiej” robił to już wcześniej, bo

pod koniec lat 80-tych XX wieku na łamach paxowskiego „Życia i Myśli” i „Słowa Narodowego”. Prawie cała ówczesna klasa polityczna omijała temat szerokim łukiem. Do nielicznych wyjątków należeli działacze ZChN-u z Henrykiem Goryszewskim i Arturem Zawiszą na czele. Od 1996 roku chodziłem w środy do Katowic na ulicę Sądową. Tam mieściła się na poddaszu kamienicy malutka i zabiedzona siedziba Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych – Okręgu Górnośląskiego. Poznałem całą plejadę tych, których dzisiaj nazywa się wyklętymi. Wielogodzinne rozmowy, wspólne wyjazdy, czasem piwo.

Tam zaopatrywałem się w „Szaniec Chrobrego” i „Szczerbca”. Tam właśnie rozprowadzałem wydawany przez nas „Tygodnik Ojczyzna”. Poznałem tam Jerzego Pochciała, Bogusława Jędrzejca, Eugeniusza Gutowskiego, Władysława Wójcika, Stanisława Gadomskiego, (?) Rychtera, Tadeusza Radwana, Artura Szlagórskiego, Stanisława Turskiego, Henryka Rolskiego, Ryszarda Łobodę, Ryszarda Kordka, Henryka Parzelskiego, Bogumiła Wadowskiego, Kazimierza Szymańdę, Rudolfa Borowskiego, Edwarda Talika, Mieczysława Jamroza, Jana Witkowskiego i wielu innych. Na spotkaniach wyjazdowych udało mi się poznać Witolda Staniszkisa i Antoniego Hedę.

I poznałem ich motywacje, rozterki, tragedie. Poznawałem różnice między tymi wywodzącymi się NOW-u i „twardymi” NSZ-towcami. Zdziwiła mnie wtedy niechęć SN-owców do przedwojennych stronników ONR-u. Wsłuchiwałem się w kłótnie o Ryszarda Kuklińskiego. Zastanawiało mnie dlaczego na NSZ-towskich mundurach liczni weterani noszą z dumą Krzyże Zasługi przyznane w okresie Polski Ludowej. Zastanawiałem się dlaczego Staniszkis wybrał PPR, zaś Wójcik PAX. Wspomniany niekwestionowany autorytet obozu narodowego Tadeusz Radwan z różnorodnych powodów nie wstąpił do ZŻ NSZ, był najpierw w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, pozostał członkiem ZKRPiBWP. Nikt dzisiaj nie jest w stanie mnie przekonać do tego, że lepiej zna historię podziemia powojennego od tych, którzy byli jego częścią. Śmieszy mnie pisanie tej historii na

nowo. Te dzieje nie są czarno-białe.

Autorstwo: Łukasz Jastrzębski

Źródło: MyslPolska.info